

ślubnego dziecka, jesteście wyżsi, to ja z mej strony uważam, iż nie mam prawa narażać istoty niewinnej na niezastępowane cierpienia i upokorzenia. Iz tego powodu wymagam bezwzględnie formy takiej, w związku pomiędzy mną a mężczyzną, którą uznaje za prawomocną dzisiejszy ustrój społeczny.

Słuchał jej chmurny, wsparłszy głowę na rękę. Od czasu do czasu patrzył na nią, to znów spuszczał oczy, a zmarszczka pomiędzy brwiami świadczyła, że myśli. Milczał i po dobrej chwili odrzucił spadające włosy, twarz mu się rozjaśniła i podając rękę przez stół, rzekł:

— Chcę uściśnić waszą rękę na znak mego szczerzego szacunku... Wy jesteście wyżsi etycznie ode mnie, uznając słusność waszego zdania... byłem egoistą, jakim jest każdy zakochany, któremu się zdaje, że na niej i na nim świat się kończy. Czy jest jakiś sposób nakłonienia waszego ojca?

— Gdybyście byli bogaci, mieli stanowisko w państwie lub w burżuazyjnym towarzystwie — uśmiechnęła się drwiąco — w takim razie moglibyście być pewni pozwolenia ojca, ale ja odmówiłabym stanowczo.

— Dziękuję wam... wy jesteście dobrzy i kochani, tak jest, żoną burżuazji nie moglibyście zostać... Cóż ja pocznę z tym ojcem? — skarżył się bezradny.

Zaśmiała się z tych słów i tonu i rzekła:

— Jeśli wasze połowiczne życie z moim obrazem, ale tylko z moim, nie znuży was, mogę was zaślubić, gdy będę pełnoletnią, to znaczy, za dwa lata według praw rosyjskich. Czy nie za ciężka próba dla was? — uśmiechnęła się.

— Próba, to głupstwo... ale czy wy macie pojęcie, co znaczą dwa lata? To przecież dwadzieścia cztery miesiące, a dni siedmset...

— Nie pozujcie na astronoma — zaśmiała się — bo zgubicie rachunek.

— Kiedyż wy kończycie ten nieszczęsny dwiętnasty rok?

— Zaraz... za miesiąc i cztery dni.

— A więc dwadzieścia pięć miesięcy, nie, to rozpaczliwie długo.

— Zapomnieliście o czterech dniach — powiedziała ze śmiechem.

Ta jej swoboda i wesołość udzieliła się i jemu, rozjaśnił twarz.

— Wiecie, miałem ochotę zrobić wam romantyczną awanturę i wymyślać wam od kobiet bez uczucia, z kamiennym sercem, bez iskry współczucia... ale namyśliłem się, że socjaliście demokratycznemu nie wypada tego robić. No i pomyślecie sobie, że w naszym państwie, jakiś pierwszy lepszy towarzysz, nawet nie zrozumie, idyota, mego dzisiejszego położenia, bo ich, tych szczęśliwców będzie zobowiązywała tylko wolna miłość. Mamy ohydny pech, koleżanko, że urodziliśmy się trochę zawcześnie, zgadzacie się?

— Jeśli wam to robi przyjemność...

— Nie, wy nie macie iskry temperamentu, takie lełum-polełum...

— A wy — śmiała się — czemuż nie błedniecie, włosów nie rwiecie, nie macie pistoletu i pugilaresu z paszportem, jak wymaga od kochanka Słowacki?

— Nie... niech mnie wszyscy... jak byłoby nam dobrze we dwoje! A tu dwadzieścia pięć miesięcy i cztery dni!

— Żart na stronę, kolego — mówiła, poważniejąc — za dwa lata pomówimy o naszym ślubnym związku... a teraz dość tych czułości — a spostrzegłszy, że posmutniał — będziemy wspólnie pracowali i czas szybko minie... godzi się przecież, abyśmy w dzień ślubu mieli za sobą część pracy dokonanej, zasłużyli sobie na chwilę odpoczynku...

— I szczęścia! — przerwał jej. — Tak jest, wy macie znów słusność. Czy może w tym czasie próbowaliście z robotnicą krawiecką?

— Nie!... I wiecie, goiewajcie się, albo nie, ale nie mogę zmusić się do tej pracy szukania, namawiania, przyciągania...

— Ale dlaczego? Co wam przeszkadza?

— Sama nie wiem, chcę się zmusić, podniecam się i nie mogę... A możeby było lepiej zwołać ogólne zgromadzenie robotnic krawieckich, przemówić do nich i chętniejsze zgłoszą się same.

Patrzył na nią badawczo i zdawało się, że swymi przenikliwymi, stalowo-niebieskimi oczyma patrzy w głąb jej myśli.

— Zdaje mi się — mówił zwolna — że odgadłem przyczynę waszej niechęci do pracy... wy macie rozdwojoną duszę, nie możecie całej włożyć w zamierzoną pracę i stąd pochodzą wasze wątpliwości, niechęci, no i wybicie bezwiedne, jak z tem zwołaniem zgromadzenia robotnic.

— Może i tak jest... ja nie zdaję sobie sprawy dlaczego, ale wiem, że jest.

— Wam do duszy nie przemawia, uważacie, nie ta praca nad robotnicą, ale, zdaje się, sam program pracy i wasza dusza nie może się nim przejąć.

W tej chwili wszedł Walczak i z progu zawołał:

— Miejsce jeszcze wolne... napiszę Schweigerowi kartkę, on zawsze bywa tu o ósmej... Mam wolny wieczór, mój uczeń poszedł do bogatej ciotki a bogate, rodzinne stosunki należy podtrzymywać — śmiał się i rozebrawszy się z palta, usiadł przy stole — o czym rozmawialiście?

Żalecki spojrział na Olę, a otrzymawszy oczywiście znak przyzwolenia, mówił:

— Koleżanka Wojtyrska, mimo szczerych chęci, nie może się nagiąć do pracy nad zjednaniem robotnic do partii. Według mojej analizy, przyczyna jest ta, że koleżanka nie oddaje całej swej duszy, siebie całej programowi partii.

Walczak spojrział uważnie na Olę, na kolegę i rzekł szorstko:



...I dlaczego socjalni demokraci nie robią wszystkiego otwarcie, przecież tu wolno, tu, w kraju konstytucyjnym.

— Czy to ma być flirt? czy akademicka rozprawa?... albo też idzie o prawdziwą niemoc ducha?

— Określiście słuszenie, kolego — powiedziała Olga spokojnie — to niemoc.

Weszła do pokoju Helena, a widząc Olę — zawołała:

— Wracam od ciebie... dobry wieczór kolegom. Dobrze, że was tu spotykam, jestem taka rozstrojona, jak gitara prababuni — usiadła.

— Nie nastroimy was — zaśmiał się Żalecki — chyba, że rozstrój was z pochodzi z tych przyczyn, co u koleżanki Wojtyrskiej.

— I ty, Olgo? — zdziwiła się.

— I ja, Heleno — zawołał Żalecki.

— Nie żartujcie — nachmurzyła się Helena — czy szukasz, Olgo, sposobu pogodzenia teorii ze życiem?

— Cóż za definicja z nauk matematyczno-filozoficznych — zaśmiał się Żalecki i Walczak — o, z koleżanką musi być naprawdę źle.

— Dajcież raz spokój z conceptami — odezwała się Olga — naprawdę dolega mi brak woli, energii w sprawie partyjnej. Kolega Żalecki sądzi, że nie umiem przejąć się programem, a wy,

kolego Walczak, że to pochodzi z niemocy — zwróciła się do niego — a ja mam i chęć i poczuwam się do obowiązku, ale na samą myśl pracy agitacyjnej, opuszczają mnie siły i ochota.

— I ja to czuję — mknęła Helena.

— Otóż ja nie będę analizował duszy waszej — odezwał się Walczak — i poprostu wam powiem: was porwali ci dwaj towarzysze. Nie wiem, czy wasze dusze — patrzył na obie — są mniej, czy więcej skomplikowane przez to, dość, że was ciągnie uczucie w tamtą stronę. Wam nie wystarcza ideał teoretyczny, chcecie go mieć żywym, dotykającym. I to jest przyczyną zniechęcenia, niemocy, braku inicjatywy.

— Może macie rację — mówiła Olga zamyślona — ale sądzę, że w przechylaniu się na tamtą stronę odgrywają rolę czynniki inne, mniej szlachetne: urok niebezpieczeństwa, ambicja i t. d.

— Zresztą znaliśmy obie — dodała Helena — ja dość dawno, cały program P. P. S., a jednak przystąpiliśmy do S. D. na pierwsze wezwanie.

Żalecki, który od pewnego czasu bębnił palcami po stole, odezwał się:

— Kolega Walczak dotknął bezpośredniego faktu i jemu przypisuje wielkie znaczenie, zaś mojem zdaniem, czy rozmowa z robotnikami byłaby lub nie, następstwa, obserwowane przez koleżanki, musiały nastąpić.

— Czy znów analizas? — uśmiechnął się Walczak.

— Nie kpijcie z analizy, to dobra metoda. Posłuchajcie tylko — zapalał się Żalecki i mówiąc, gestykulował rękami, odrzucał włosy, miał nierówną brodę. — Każdy naród ma swoją, sobie właściwą duszę, która rozprószone w narodzie, nadaje temuż narodowi pewien typ samoistny, oryginalny, niespotykany w innym narodzie. Dusza ta objawia się najwyraźniej w temperamencie, w sztuce, a więc w muzyce, malarstwie, poezji, literaturze; w różnych upodobaniach i zwyczajach.

W czasie tego przemówienia wszedł Waldman, skinął głową na powitanie i usiadł z boku, przysłuchując się uważnie rozmowie.

— Na tę duszę narodową składają się wieki, tysiącolecia może historii, jak również ziemia i fizyograficzne warunki. I ta lub owa część tej duszy zbiorowej tkwi w każdym, przysłonięta grubszą lub cieńszą warstwą naleciałości cywilizacyjnych, kulturalnych i sta-

nowych. Ale ta odrębna dusza, część zbiorowej, żyje i przy takim lub owym podrażnieniu czy podnieceniu, ona zapala się jasnym płomieniem, przy którym inne nabyte czy przyswojone światła, wydają się młde, słabe, nikłe i nie podniecane wewnętrzną siłą, gasną.

Olga słuchała go z błyszczącymi oczyma, wydał się jej mądrym i pięknym.

Helena słuchała uważnie, ale z pewną dozą sceptycyzmu, gdyż na razie jasne i proste słowa Walczaka utkwiły jej w pamięci.

— Co w mojem rozumowaniu — rzekł Walczak — było następstwem uczucia i materialną stroną ideału... wy oddalście to lepiej w teorii o duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

